

Zimy w Londynie nie są jakieś ciężkie, niejednokrotnie w grudniu temperatura potrafi przekroczyć siedem stopni Celsjusza. Rodzice przyjechali do mnie na Święta, dzięki czemu nie byłem podczas tego szczególnego okresu czasu sam. Komplementowali mój przestronny apartament, choć podejrzewam, że już wcześniej wiedzieli o mnie wszystko od pana Okrzei - Tuliburtona. Matkę tak zachwycił widok z okien apartamentu, że całymi godzinami potrafiła spoglądać na Londyn z pozycji wygodnych kanap, ustawionych w salonie. Spoglądała przy tym na mnie z matczyną dumą, że potrafię sobie dawać radę na obczyźnie.

Ojciec pierwszy raz w swoim życiu dotknął drzwi Ferrari i z towarzyszącą temu wydarzeniu emocji mocno mnie uściskał. Później przewiozłem rodziców wozem do mojego sklepu, opowiadając im na miejscu o wszystkim. Wcale nie pytali o dochody, bo zapewne wiedzieli, że na takie rzeczy przyjdzie jeszcze czas i start działalności nie jest najlepszym czasem do określania stopy zwrotu i rentowności całego przedsięwzięcia.

Nowy Rok na nowo zjednoczył nas jako rodzinę.

Przed odjazdem mieliśmy męskie spotkanie z moim mentorem, panem Okrzeją - Tuliburton. Zdecydowano, że powinienem należeć do któregoś z angielskich klubów dla dżentelmenów. Przebywanie samemu w tak wielkim mieście nie było korzystne dla nikogo. Pomysł przypieczętowano kolacją w eleganckiej restauracji The Wolseley.

**Dobra Cobra** przedstawia dziś opowieść piękną, dobrze nasiąkniętą warstwą muzyczną, w której ważne są: rytm, tempo, dynamika, harmonia, artykulacja i kolorystyka - co w połączeniu z melodią niechybnie ma doprowadzić do szczęścia Czytelnika i literackiego spełnienia, pt

### **Za późno na jagody**

#### Część 2

*Nie zdobędziesz mnie dniem*

*Nie zdobędziesz mnie nocą*

*Przyjdzie dzień, że ci dam*

*Gdy będziemy sam na sam*

*Ale nie bierz przemocą.*

(Piosenka polityczna, z repertuaru Piwnicy pod Baranami)

Kluby dla dżentelmenów to stricte angielska tradycja. Stworzone nie tylko po to, by mężczyźni mogli odpocząć od żon, dzieci i codziennych problemów, jakie niesie życie, ale by znajdowali tam oazę wytchnienia oraz miejsce do rozmów, możliwość zawierania interesów i sojuszy w zacisznych wnętrzach, wspieraniu się w politycznej przynależności, dzieleniu się swoimi pasjami i... aby mogli dobrze zjeść, zapalić cygaro i w spokoju napić się whisky lub porto. Dokładnie tak było też z panem Fileasem Foggiem ze znanej wszystkim powieści Julesa Verne'a *Osiemdziesiąt dni dookoła świata*. Przecież Reform Club ma otwarte podwoje do dzisiejszego dnia.

Mnie polecono jednak w zgoła innym miejscu: *Matabel's* na Myfair. Moc sprawcza Klubu była zapisana w jego motto: *Ciągle do przodu*. Członkami bractwa było wielu uznanych ludzi młodszej generacji, którzy dzięki odniesionemu w różnych dziedzinach życia sukcesowi, mogli spędzać czas wolny z ludźmi, będącymi na zbliżonym do ich poziomie życia i zarazem aspirującymi do osiągnięcia coraz wyższych szczytów.

Zostałem współnikiem *Matabel's* na początku lutego i od tego czasu zacząłem regularnie odwiedzać to miejsce. Nie tylko ze względu na jego elitarność, ale także piękne wnętrza, ciekawe rozmowy oraz wspaniałą kuchnię. Każdy ze stowarzyszonych mógł znaleźć tam coś dla siebie: na trzech piętrach znajdowały się dyskretne sale spotkań, stylowa biblioteka, specjalne pomieszczenie ze skórzanymi kanapami dla palących cygara Aficionados, dwie wspaniałe restauracje, a w piwnicach bardzo dobrze zaopatrzone w wina bar i klub nocny.

A na dodatek mieli bardzo stylowe logo: dwa paszczyry, wyciągające przednie łapy do majestatycznej korony, wiszącej w powietrzu na tle czegoś w podobie liści laurowych, które bardzo nobilitowało i wyglądało pięknie.

Do klubowego stolika, przy którym tego wieczoru siedziałem samotnie, podszedł starszy, dystyngowany mężczyzna, pytając, czy może zająć mi nieco z mojego zapewne bardzo cennego czasu.

- Jestem Lord Bartholomew i chciałbym pana zainteresować pewną istotną - z mojego punktu widzenia - sprawą.

Ukloniłem się w jego stronę, zamawiając u czujnego kelnera dwie szklaneczki najlepszej whisky, jaką Klub *Matabel's* miał na stanie. Mój rozmówca docenił ten gest i po krótkiej wymianie zdań na temat pogody przeszedł do sedna sprawy.

Pochodził z kontynentalnego rodu, znanego już w VIII wieku, wymienianego później w katastrze gruntowym, sporządzonym na zlecenie króla Wilhelma Zdobywcy w tysiąc osiemdziesiątym szóstym roku.

Najazd Maurów na Europę - który nastąpił w roku siedemset jedenastym i zmiażdżył wszystkie wojska chrześcijańskie - został powstrzymany dopiero dwadzieścia jeden lat później w bitwie pod Poitiers. Ale w międzyczasie przodek Lorda - w towarzystwie siedmiu biskupów, cudownie ocalałych z pożogi - uciekł statkiem na Atlantyk, by w końcu osiąść na dalekiej wyspie, zwanej Antilia. Tam każdy z hierarchów

zbudował dla siebie złotą osadę, bo kruszec ten leżał tam dosłownie wszędzie, niczym piasek na plaży. I stąd wzięła początek jej druga nazwa: Wyspa Siedmiu Miast.

- To bardzo interesująca historia - przerwałem i wzniosłem szklaneczkę w górę. Przez chwilę w ciszy kontemplowaliśmy wybitny rocznik trunku.

- W roku tysiąc pięćset ósmym roku podróżnik i kartograf - Johannes Ruysch - tak pisał o tym cudownym miejscu: *Ludzie żyją tam najpobożniej po chrześcijańsku i we wszelkie bogactwa tego wieku opływają* - kontynuował Lord Bartholomew. - Legendarne bogactwo trzymało się naszego rodu przez całe wieki, wyprzedzając fortunę Rotschildów o dobrych wiele setek lat. Było tak aż do zawieruchy, która nastąpiła po pierwszej Wojnie Światowej. Mimo ogromnych wysiłków i wyprzedaży dóbr oraz ruchomości, w ostatnich dekadach zmuszeni byliśmy sprzedać klejnot rodziny, zamek Old Dumferton Castle, położony w przepięknym Wiltshire.

- Co dokładnie pana do mnie sprowadza? - spytałem, by skrócić jego genealogiczne oraz przyrodnicze wywody.

- Jestem właścicielem pewnej restauracji, położonej w bardzo dobrym punkcie. Ale to nie jest wyzwanie na moje lata i szukam na nią kupca. Myślę, że jej marka jest w tej chwili warta więcej od samego wyposażenia i nieruchomości, w którym się znajduje

- Dlaczego przyszedł pan z tym do mnie?

- Bo wy, młodzi, zawsze macie śmiałe wizje i inaczej podchodzicie do zarabiania pieniędzy, niż my - ludzie starzy. - No i macie siłę do parcia naprzód.

## 12

Po spotkaniu zszedłem do klubu nocnego, gdzie skupiłem całą uwagę na ofercie, którą przedstawił mi Lord Bartolomew. Nazwa restauracji nie do końca mi coś mówiła, ale po dwóch kwadransach, spędzonych w internecie wiedziałem, że oto trafiło mi się istne Eldorado. Recenzenci kulinarni prześcigali się w komplementowaniu restauracji, słynącej z najlepszej kuchni rybnej w całym Londynie. A ja takiej kuchni jeszcze tu nie próbowałem.

Miałem niejasne przeczucie, że ktoś mnie obserwuje, ale byłem zbyt oszołomiony znalezionymi informacjami, by zareagować. Ale gdy wreszcie podniosłem głowę znad ekranu telefonu, świat się dla mnie nagle skończył. Natychmiast, gwałtownie i nieodwołalnie. Zobaczyłem oślepiający błysk i wybuch. W tej jednej chwili pojąłem, czym jest biblijny koniec, czego jakoś nigdy nie mogłem zrozumieć na lekcjach religii. Ziemia się zawałiła i nie było już niczego, ani nikogo.

Oprócz niej.

Siedziała kilka stolików dalej ze swoim roześmianym towarzystwem. Miała londyńską domieszkę indyjskiej urody, czarne włosy, ułożone trochę na egipską modłę, pięknie wypielęgnowane dłonie i... ciemne jak węgle oczy... z uwagą skupione... na mnie.

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do mnie, że patrzę na nią z otwartymi ustami. Wstałem od stolika, by

szybko udać się do toalety.

Tkwiałem przed wielkim lustrem, nie mogąc zrozumieć, co przed chwilą zaszło. Cała moja śmiałość - której i tak prawie wcale nie posiadałem - nagle gdzieś zniknęła. To, że miałem piękny apartament i Ferrari wcale nie dodawało odwagi, choć przecież... powinno. Złapałem się za głowę, nie wiedząc, co dalej robić.

Zaraz przyszła na myśl studniówka i dojmujący blamaż, jaki wtedy poniosłem. Ale teraz byłem już dorosły i takie rzeczy nie powinny mnie... Ale jednak onieśmiały. Więc chyba należało wyjść ukradkiem z kibla, przesunąć się powoli wzdłuż ściany, by później ukradkiem minąć bar...

Powoli otworzyłem drzwi męskiej toalety i z duszą na ramieniu wyjrzałem na wewnątrz. Pusto! Zacząłem sunąć powoli wzdłuż ściany, by po wielu długich minutach dotrzeć wreszcie na koniec wąskiego korytarza. Teraz czekała mnie najtrudniejsza część zadania - niepostrzeżenie minąć bar. Wystawiłem stopę na zewnątrz... i naraz poczułem silne uderzenie. Ktoś na mnie wpadł, prawie się przewróciliśmy i naraz nasze oczy się spotkały. Jej były lśniące i ciemne, jak węgiel.

- Oj przepraszam! - powiedziała. - Jestem taka niezgrabna. Nie zauważyłam pana...

- Nie, to ja nie zauważyłem... - nie zdołałem dokończyć, bo w tym momencie serce mi stanęło na dobre.

- Jestem Siobhan - zdecydowanym gestem wyciągnęła rękę przed siebie.

- A...aaaa... jaa.. ja... jjjjestttteeeemm...

### 13

Wieczorem na tarasie penthousa niespodziewanie wylądowała babka, ubrana w mocno porozciągany, workowaty kombinezon. I od razu przeszła do ataku:

- Wiem, co sobie teraz myślisz, ty młody, bogaty sukinkocie: że być może wreszcie se niebawem umoczysz z tą dopiero co poznaną, naiwną Siobhan, nie? A tu będzie taki wacek, a nie żadna maczanka! - oświadczyła kobieta i wykonała rękami dobrze wszystkim znany, a niestety obecnie już nieco zapomniany, gest sportowca Kozakiewicza.

- A pani to kto?

- Sia X z Tajnej Angielskiej Służby Antycudzołożnej.

- Co? - parsknąłem ze śmiechu. Jej nieprawdopodobne pojawienie się, jak i to filmowo utajnione nazwisko - zamiast którego było tylko samo iks - wskazywało najwyraźniej na jakiś błąd, który na moich oczach wystąpił w naturze. Albo raczej: prawdopodobnie jakieś skrzywienie, spowodowane zbyt długim oglądaniem hollywoodzkiego kina superbohaterskiego.

- Służba Antycudzołożna? W Anglii? Gdzie każda dziewczyna pragnie jak najszybciej pozbyć się tej niewygodnej rzeczy między nogami?

- Ano właśnie! - zachichotała nerwowo przybyła. - Wyrabiasz sobie opinie, obserwując nocne życie rozpustnego Londynu, gdzie wieczorami co róg stoją setki nieczystych kobiet.

- Jakich nieczystych? To zwykle, nowoczesne dziewczyny... Na dodatek zdziwiłabyś się, jakie są wykąpane i czyste.

- Służby angielskie i księżę Prick we własnej osobie - każdego ranka spryskujący twarz naprawdę odjazdową wodą kolońską - uprawomocnili mnie do walki z upadkiem moralnym, który w coraz większym stopniu zagraża całemu Królestwu. Wykorzystuję podarowane mi siły do ratowania słabych i ułomnych, lecz cnotliwych i prawowiernych.

I cóż można odpowiedzieć na tak kategorięcznie wypowiedziane słowa najwyraźniej szmergniętej laski?

- A w jaki sposób się pani tu znalazła? - spytałem. - To przecież dziesiąte piętro... i w ogóle.

- Do wykonywania zadań - oprócz specjalnego pełnomocnictwa - otrzymałam też tajny dar latania. Fruwam po londyńskim niebie, aby w każdej chwili móc skutecznie zapobiec próbie cudzołóstwa, ale czynionej tylko po raz pierwszy w życiu. Z tego oczywistego powodu muszę mieć możliwość dostania się w każde, nawet najbardziej niedostępne miejsce.

Naraz jej przyduży zegarek zaczął emitować subtelne, czerwone światło.

- Chodź ze mną! - krzyknęła, pociągając mnie za rękę. Po czym krzyknęła: - Szanga Langa, Bal Bal Bal!

Po chwili, sparaliżowany wielkim przerażeniem, leciałem z nią nad miastem.

- Nic nie bój, nie spadniesz - zapewniła, po czym w zawrotnym tempie pomknęliśmy ratować zagrożoną cnotę.

- A jak ktoś nas zauważy? - spytałem.

- W dzisiejszych czasach nikt nie patrzy w niebo...

Wylądowaliśmy na balkonie małego domku na przedmieściach miasta. Przez okno ujrzałem młodą dziewczynę, najwyraźniej szykującą się przed lustrem do wyjścia.

- O, idzie - szepnęła X. Zerknąłem we wskazanym kierunku. Chudy chłopak zbliżał się niepewnym krokiem do drzwi wejściowych.

- To jest tak: rodziców nie ma, ona planuje dziś stracić cnotę, a ma jej w tym pomóc ten niezdara. Pewnie chce go upić i wsadzić mu długopis w wycior, żeby ją wyczyścił, gdy chłopak będzie nieprzytomny... - powiedziała z lekka kominiarskim slangiem. - Ale niedoczekanie, nie na mojej wachcie!

Dziewczyna sfrunęła na młodzieńca, niczym sokół, i skutecznie ogłuszyła go kamieniem.

- Nie będzie maczanki!

Zwinęliśmy się stamtąd zadziwiająco szybko, by po chwili osiąść na bogato rzeźbionym balkonie dużego, starego domostwa. Wewnątrz piękna kobieta poprawiała biust, układając go kusząco w dekolcie eleganckiej sukni.

Przesunęliśmy się kilka okien w dół, by ujrzeć pucułowatego sługę, zdążającego na piętro z wieczorną herbatą.

- Ta ohydna baba zaraz zastawi sieć na tego biednego chłopca - oznajmiła Sia. - Uratuję go!

Wywaliła kopniakiem okno i krzyknęła:

- Lady Bathurst, ty ohydna lampucero! Chcesz wprowadzać nieład moralny na mojej wachcie? Niedoczekanie twoje! Natychmiast zostaw biednego sługę George'a w spokoju!

Dama wykrzywiła twarz i machnęła ręką, w wyniku czego natychmiast opadły cuchnące siarką maskary. X rozwalila je w mgnieniu oka i z impetem skoczyła w kierunku szlachetnie urodzonej damy. Nastąpiło wielkie zamieszanie, w którym na moment przestałem cokolwiek widzieć.

Gdy kurz nieco opadł, ujrzałem pooraną pazurami twarz Lady Bathurst i wściekłą X, grożącą palcem:

- Nie będzie maczanki!

Polecieliśmy dalej.

- Ale chce mi się zespolenia! - skowyczał z okna jakiś łysiejący facet. - Jak zaraz nikogo nie znajdę, to bez pardonu osobiście wybatożę tę dziewicę z naprzeciwka, która nocami pracuje w antykwariacie, układając tam na półkach stare i nikomu niepotrzebne książki!

Sia wyjaśniła, że to taki jeden wysoko urodzony cwaniaczek, który przywołuje ją tymi tekstami i tym samym legitymizuje jej posłannictwo.

Wpadła do środka mieszkania, wypinając się do niego kusząco.

- Co robisz? - syknąłem. - Przecież zaprowadzasz ład moralny, a nie...

- W momentach krytycznych mam pozwolenie na takie zachowania - odpowiedziała rzeczowo i sprawnym ruchem wyjęła facetowi przyrodzenie, robiąc mu dobrze w niecałe piętnaście sekund. - To jak w filmach o Bondzie: on też miał pozwolenie na broń - dodała i kopnęła ejakulanta z całej siły w jaja.

Faceta zgięło, krzyknął chrapliwie i natychmiast upadł zemdłony.

- Pfe! - wydeła usta X. - Jak myślałam: słabeusz...

- Gaszenie ognisk cielesnego zarzewia zawsze wymaga trudu i samopoświęcenia - wyjaśniła Sia, gdy znaleźliśmy się z powrotem na moim tarasie penthouse'u.

Zdjęła kombinezon i usiadła naprzeciwko mnie w samych majtkach i bawełnianej koszulce, ciężko wzdychając. Pachniała... wiatrem. Jak pies. I na dodatek miała krzywe nogi... w iksa! Dopiero teraz ją rozpoznałem!

- Snipeta?!

- Zefir? Zefir Osiołek?!

- Teraz mam na nazwisko Osio...

Przez dłuższą chwilę chłonęliśmy tę zaskakującą chwilę spotkania po latach.

- To może podam... wodę? - przerwałem ciszę nieco zachrypłym głosem, z czego się zaraz bardzo zdziwiłem, bo do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jaki wielki wpływ na mężczyznę może mieć kobieta... gdy mu się pokaże w samych majtkach.

- Gazowaną czy nie gazowaną?

Uśmiechnęła się.

- Mężczyźni chcą mnie zazwyczaj częstować winem, pewnie licząc, że mi w głowie zawiruje i im się szybko oddam. Gazowaną poproszę.

- To właściwie skąd wziął się ten Zefir? - spytała.

- Miałem być nadzieją krajowego baletu, ale... nie wyszło. Mama wyśniła, że będę skakał w powietrzu, niczym... zefirek, ale okazało się, że mam za małą otwartość w biodrach. Pani profesor - doświadczona tancerka, która niejedno w życiu widziała - szybko wyjawiała rodzicom prawdę, zamiast mieć ich moją iluzoryczną karierą i latami pobierać wysokie chesne za naukę tańca klasycznego.

Gdy później wspominaliśmy ze Snipetą szkolne czasy, wyznała, że od zawsze jest demiseksualna.

- A... co to jest?

- No, okazało się, że potrzebuję mieć silną więź emocjonalną, by odbywać.. zbliżenia... no, te: cielesne.

- A... - mruknąłem neutralnie.

- Zrobili mi tu badania i wyszło, że szukają osoby, która nie będzie popadać w cielesne zauroczenia z byle pierwszą ofiarą lub prześladowcą. To bardzo pomaga w mojej... pionierskiej pracy...

- Gdzie mieszkasz?

- Zakwaterowano mnie w odludnej komórce z bieżącą wodą, położonej na terenach dawnych stajni. Tam naprawdę nikogo nie obchodzi, o której chadzasz do pracy i o której z niej wracasz. I czy latasz, czy nie.

Długo wpatrywaliśmy się w kolorowe koło London Eye.

- Pewnie sobie wtedy ma studniówce pomyślałeś, że poszłam... z kimś. Prawda? - spytała zniecka.

Spuściłem głowę.

- Dotąd nigdy nie zaznałam... To znaczy: z nikim jeszcze nie byłam...

- Naprawdę? - spytałem szybko. Zbyt szybko. Jak jakiś napalony idiota.

- Tak - wyszeptała, wypuszczając prawie całe powietrze z płuc. - Strasznie leciałam na ciebie w liceum, najładniejszy chłopak w szkole i takie tam... Ale... nie dałeś mi szans. Ile ja wyplakałam łez... - załkała łamiącym od emocji głosem.

Snipeta szybko wstała, wciągnęła na siebie aseksualny kombinezon i wskoczywszy na barierkę dodała:

- Kiedyś w jednym filmie usłyszałam taką sentencję: Nie będziemy się więcej włóczyć po nierównych chodnikach wspomnień. Co prawda nie łamią się na nich obcasy, pęka za to serce...

Po czym rozłożyła ręce i odfrunęła, wykrzykując:

- Szanga Langa, Bal Bal Bal!

15

- Należałoby cię obić szpicrutą - krzyknął w moim kierunku dobrze ubrany mężczyzna, gdy następnego dnia rano zszedłem do recepcji apartamentowca po poranną prasę.

- Kim pan właściwie jest?

- Papą.... To jest: tatą... poprawił się. - Znaczy: ojcem - chrząknął. - Tak, jestem ojcem Siobhan. Co pan sobie myśli? Rozkochał pan w sobie to biedne dziewczę, moją córkę, a teraz się do niej wcale nie odzywa?

- Rozkochał?

- Siob mówi, że to była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Naprawdę? - spytałem, będąc lekko przerażony zbyt szybkim rozwojem wypadków.

- A jak mnie pan znalazł?

- Pomogli mi w tym klubie dla dzianych dandysów, w którym się spotkaliście. Taki los biednego ojca - powiedział po chwili z żalem. - Człowiek zapewnia dziecku najlepszą edukację, ubiera, opiera, wysyła na zajęcia rozwijające, a jak taki kwiat wreszcie wyrośnie - od razu biegnie do bogatych paniczyków.



Słuchałem go w milczeniu.

- Ale widać takie są koleje losu - złapał się za głowę. - Wszak nie od dziś wiadomo, że kobieta zawsze szuka samca, który da jej zdrowe potomstwo oraz zapewni utrzymanie.

- Może wejdźmy do mnie - zaproponowałem, rozglądając się wokoło. - Sądzę, że rozsądniej będzie porozmawiać spokojnie na górze, niż tu w towarzystwie przypadkowych ludzi.

Wyraźnie widziałem, że prywatna winda oraz wielkość apartamentu zrobiła na nim duże wrażenie. Z dużym zdziwieniem przesunął palcem po lakierowanej obudowie fortepianu, ustawionego w salonie. A gdy zasiedliśmy w fotelach i spojrzał na naklejkę butelki whisky, jaką pomiędzy nami postawiłem, zamrugał oczami z niedowierzaniem:

- Czy to jakiś sen? Kim... kim pan... znaczy: kim właściwie jesteś? I co sobą reprezentujesz?

- Młodym chłopakiem...

- Nie mydl mi tu oczu! Nigdy nie zgodzę się, żeby moja córka spotykała się z gangsterem...

- Gangsterem? - zdziwiłem się, by po chwili pojąć, że mój styl życia może wskazywać na powiązania z przestępcami. No, bo czy młodego człowieka może stać na aż taki luksus?

- ... z gangsterem lub piłkarzem - dokończył myśl ojciec Siobhan. - Bo tylko w ten sposób młody mężczyzna może zdobyć pieniądze.

- Pochodzę z Polski i...

- A więc Polaczek! - klasnął w dłonie ojciec Siobhan. Widać ten szczegół miał dla niego wielkie znaczenie. - I wszystko jasne!

- Co jest jasne?

- Wszystko! Doprawdy ciężko pracowałem na pozycję, którą mam teraz, uczciwie płacąc po drodze wszystkie podatki. I nie pozwolę, żeby jakiś... szemrany imigrant-hydraulik mi tu próbował bałamucić córkę.

Dopiero po chwili dotarło do niego, co właściwie przed chwilą powiedział. Wstał z fotela z zaczerwienioną ze wstydu twarzą i zamruczał coś w rodzaju: - Chyba już powinien pójść.

- Zna pan drogę...

Odtąd codziennie wystawiałem na taras dzbanek wody gazowanej i pustą szklanę. Gdy wracałem wieczorem z pracy, cieszyłem się jak dziecko, widząc, że wody ubywa, a na szkle zostaje ledwie widoczny

ślad szminki.

Od czasu do czasu - gdy godzinami cierpliwie wpatrywałem się w nocne niebo - widywałem też samą Snipetę. Machała do mnie wtedy przyjaźnie, lecąc na kolejne wezwanie.

W jednym miała rację: dziś nikt nie patrzy w górę.

KoNiEc

Dobra Cobra

Luty 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Dobra Cobra, dodano 08.04.2022 15:12

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).